

A może bliżej morza

Bogusław Nowakowski

Jak wygląda typowy żeglarski życiorys? Najczęściej zaczyna się od Optimista lub Cadeta, później młody żeglarz przesiada się na jednostki klasy Laser lub 420, a dalej na coraz większe jachty. Najpierw pływa z kolegami i koleżankami, a potem, już ze swoją rodziną, na rejsach mazurskich, następnie morskich. Im bliżej emerytury, tym częściej wybiera większe i wygodniejsze łodzie. Zaczyna liczyć się dla niego wyposażenie, zarówno żeglarskie i nawigacyjne, jak i gwarantujące komfort pływania, a podczas rejsu w cieplejszym klimacie najistotniejsza wydaje się być łódzka i odpowiednio duża kabina.

Osobiście przeszedłem przez prawie wszystkie te fazy. Kiedy dojrzałem do etapu, w którym najważniejsza była sprawna łódzka, etapu zresztą bardzo przyjemnego i miłego, stwierdziłem, że w swojej żeglarskiej karierze

coraz bardziej oddalam się od ukończonych żywiołów: wody i wiatru. Ręce na pokładzie coraz częściej miałem suche, nie potrzebowałem już wodoodpornych ubrań. Na czarterowanych w Chorwacji jachtach, również w trosce o zwrot wpłaconej kaucji, nie pływałem przy silniejszym wietrze – ryzyko uszkodzenia sprzętu spoczywa przecież po stronie użytkownika i wykupione ubezpieczenie w każdej chwili mogłoby przestać obowiązywać.

Chciałem być znów blisko wody, poczuć dynamikę łodzi, znaleźć się pośród fal. Aby zrealizować swoje marzenie, kupiłem małą, jednoosobową łódkę konstrukcji Sławka Baranowskiego, ISA 407 (4,07 m długości, 6 m² żagla, 55 kg wagi kadłuba). Zacząłem pływać na małym jeziorze, 20 km od mojego domu, później w Pucku. Następnie zapakowałem jacht na dach samochodu i zawiozłem go do Chor-

wacji. Byłem zadowolony, chociaż trochę za ciężki do tej konstrukcji, za to bez problemów radziłem sobie przy bardziej wymagających, morskich warunkach. Aby pościgać się w regatach, wymieniłem ISE na Lasera. Wprawdzie nie zostałem entuzjastą tej olimpijskiej klasy, ale dzięki regatom w Austrii poznałem podobnych do siebie żeglarzy, w tym również dużo ode mnie starszych. Jeden z nich, szacowny emeryt z Anglii, opowiadał, że zimą żeglują na Florydzie, wiosną po Morzu Śródziemnym, a latem jeździ ze swoim Laserem tam, gdzie jeszcze do tej pory nie był. Byli też tacy, którzy podróżują z żonami kempingobusami lub samochodami z przyczepami kempingowymi, najczęściej z dodatkowym wyposażeniem w postaci rowerów, aby poznać lokalne krajobrazy i atrakcje. Podczas pływania i wspólnie spędzanych wieczorów, okra-

szanych morskimi opowieściami, nawiązują się naprawdę wspaniałe przyjaźnie!

Po kilku latach pływania na Laserze, łodzi, którą niektórzy nazywają „genialnie prostą”, a ja „trochę zbyt prostą”, przesiadłem się na Finna. To klasa dla żeglarzy wagi ciężkiej: mobilizuje mnie, by zimą, przygotowując się do sezonu, częściej odwiedzać siłownię. Łódź, razem z wyposażeniem, waży ok. 140 kg i wymaga transportu na przyczepie, choć można przewieźć ją też na dachu mikrobusa.

Pierwsze regaty na Zatoce Puckiej, z wiatrem dochodzącym do 7^oB, były dla mnie wielkim przeżyciem: woda niemal wszędzie i wspaniała walka z wiatrem, wywrotkami i samym sobą. Asekuracja innych łodzi sprawiła, że czułem się bezpiecznie. Letnie regaty w austriackich Alpach połączyłem z tygodniowym, rodzinnym urlopem. Wyjeżdżając na zawody do nieodległych Czech, poznałem fantastyczne środowisko Polaków mieszkających na Zaolziu. Na Zegrzu miałem przyjemność spotkać się i ścigać z, podobnie do mnie myślącymi i żeglującymi, innymi Mastersami.

W Polsce żeglowanie na małych *dinghy* jest domeną młodzieży, dorosłym już nie wypada – powinni pływać na większych jachtach, trochę wyżej nad wodą. Zachęcam Was gorąco do innego spojrzenia na żeglarstwo. Myślę, że warto wciąż na nowo odkrywać świat z perspektywy wody. Gdy już się tego nauczymy, jadąc do Chorwacji, gdzie zazwyczaj czarterujemy duży jacht z dobrym, sprawnym sprzętem i wyposażeniem, będziemy mogli bez zażenowania zacząć nasz rejs od sprawdzenia, czy łódzka na pewno działa. ■



W swoim żywiole / fot. www.agnieszkawalulik.pl